

Wigilia

Alicja

Stoję nad kuchenką gazową, na której bulgoczą dwa garnki. W jednym gotuje się barszcz czerwony, w drugim — postny bigos. Oczywiście musiałam go trochę doprawić i ponownie przegotować, ale mam nadzieję, że mimo wszystko wyjdzie smaczny. Sama za nim nie przepadam, ale Lena — moja najlepsza (i jedyna) przyjaciółka — wprost go uwielbia, więc jak co roku, kupiłam kapustę specjalnie dla niej.

Mieszam na przemian w jednym i drugim garnku, nucąc po cichu kolędy, których nuty wypływają ze stojącego na lodówce radia. Zastanawiam się przy okazji ile jajek w majonezie zrobić - co rok gotuję o dwa więcej a i tak pod koniec obie z największą chęcią zjadłybyśmy jeszcze po jednym. Po dłuższej chwili namysłu postanawiam zadzwonić do Leny i spytać ją o zdanie. Odbiera zanim kończy się pierwszy sygnał, co szczerze mówiąc jest trochę dziwne jak na nią - zwykle trzeba się dobijać nawet kilka razy nim uda jej się znaleźć telefon w pełnej niepotrzebnych rzeczy torebce.

– Alicja, dobrze, że dzwonisz. Właśnie mówiłam Markowi, że powinnam z tobą porozmawiać – mówi zamiast powitania lekko zdenerwowanym głosem.

Marek? No tak, obecny chłopak. A skoro pomimo zbliżającej się wielkimi krokami wiozny wciąż są razem, to chyba domyślam się, dokąd zmierza ta rozmowa. Uśmiecham się.

– Niech zgadnę... Chcesz zaprosić Marka na naszą coroczną, babską Wigilię? – pytam.

– Nie... – kaja się i jak zawsze gdy jest zestresowana zaczyna się jąkać – Ja... Ja przepraszam...

Iskra niepokoju rozlewa się w moim sercu. Wyłączam gaz pod garnkami w obawie, że nie będę w stanie skupić się w tej chwili na gotowaniu i opieram się o kuchenny blat. Staram się utrzymać na wodzy wyobraźnię, która podsuwa mi w tym momencie co najmniej kilkadziesiąt różnych scenariuszy, a każdy z nich jest coraz mroczniejszy.

– Lena, co się stało? – robię co w mojej mocy, aby mój głos brzmiał spokojnie, ale w środku aż trzęsę się z niepokoju.

– Proszę, nie bądź zła... – prosi przepraszającym, płaczącym wręcz tonem.

– Nie będę, ale proszę, powiedz o co chodzi.

Mój głos drży z nerwów, a serce wali jakby chciało uciec z mojej piersi. Jestem przerażona.

Moja przyjaciółka jest jedną z najodważniejszych i najtwardszych osób jakie znam. I wiem, że nie była w takim stanie w jakim jest teraz od naprawdę bardzo dawna. Cokolwiek chce mi powiedzieć z całą pewnością nie będzie to przyjemne.

– Spotkałam się wczoraj wieczorem z Markiem. Powiedział, że ma dla mnie niespodziankę, ale musimy do niej pojechać samochodem – zaczyna w końcu.

– No i co to za niespodzianka? – niecierpliwie się.

– Przyjechaliśmy do jego rodziców...

Zatyka mnie. Dosłownie nie mogę wymówić choćby jednego słowa.

Po pierwsze Lena nie jest typem dziewczyny, która jest zainteresowana spotkaniami z rodzicami swoich facetów – chyba żaden jej związek nie trwał dłużej niż dwa miesiące. Po drugie – nie omówił z nią tego wcześniej? Zwyczajnie wsadził ją w samochód i zawiózł do swojego rodzinnego domu? Tak po prostu? Szaleństwo.

– Jak wiesz Marek pochodzi ze Szczecina – mówi dalej Lena – więc nie dam rady wrócić na Wigilię do Warszawy...

Słyszę jak głos jej się załamuje a wraz z nim ja sama.

– Przepraszam, wiem co sobie obiecałyśmy...

– Nie chodzi o to co sobie obiecałyśmy – przerywam jej, choć w głębi serca wiem, że to nie do końca prawda – ale o to, że facet, którego znasz raptem

miesiąc bez żadnych wyjaśnień wsadził cię w samochód i wywiózł na drugi kraniec Polski.

– Wiem, Alicjo, wiem, ale... Ja go chyba naprawdę lubię – przyznaje – Jesteś zła?

Biorę głęboki oddech, starając się uspokoić kłębiące się w mojej głowie myśli.

– Nie, oczywiście że nie. Obie przecież wiedziałyśmy, że pomimo naszej obietnicy nie zawsze będziemy mogły spędzać święta razem. Ja zwyczajnie się o ciebie martwię... Na pewno chcesz tam zostać?

– Tak... Naprawdę.

Łza spływa po moim policzku.

– Zatem zostań i baw się dobrze. W końcu to twoje pierwsze prawdziwe święta – robię co mogę, aby ukryć smutek w moim głosie, ale odnoszę wrażenie, że nie najlepiej mi to wyszło.

– Dziękuję – odpowiada mokrym głosem, zapewne również płacze – Zadzwoń do ciebie przed pierwszą gwiazdką z życzeniami.

Gardło mam ściśnięte od emocji, ale udaje mi się jeszcze powiedzieć:

– Będę czekać, kochana. I poproszę o dużo zdjęć! – dodaje bardziej radosnym, choć wymuszonym głosem.

– Na pewno, o to się nie martw... – milknie na krótką chwilę – I, Alicjo, naprawdę przepraszam.

– Nie masz za co – naprawdę tak myślę, a przynajmniej tak sobie wmawiam – Do usłyszenia za kilka godzin.

– Do usłyszenia.

Rozłączam się.

Rozglądam się po mojej maleńkiej kuchni, patrzę na parujące garnki stojące na kuchence, na piernik, który upiekłam wczoraj po przyjściu z pracy i na jemiolę wiszącą w progu.

Ogarnia mnie smutek. Straciłam cały zapał na robienie tego wszystkiego: gotowanie, nakrywanie do świątecznego stołu, zapalenie świec na choince – wszystko to wydaje mi się teraz całkowicie bezsensowne. Bo co to za Wigilia spędzona samotnie? Przez dwadzieścia dwa lata mojego życia nigdy nie miałam prawdziwych, rodzinnych świąt (a przynajmniej żadnych nie pamiętam), ale z drugiej strony nigdy też nie byłam całkiem sama.

Czuje, jak coś ociera się o moje łydki - to mój kot, Maniek. Pewnie wyczuł, że jest coś nie tak i jak zawsze przyszedł mnie pocieszyć. Biorę go na ręce i z całych sił przytulam do piersi, w której czuję ukłucie bólu.

– Zostaliśmy dzisiaj sami – mówię wtulona w jego sierść.

Wychodzę z kuchni i przechodzę do średniej wielkości pokoju, który służy za moją sypialnię, salon i jadalnię. Siadam na rozkładanej sofie, która jest mi również łóżkiem.

Zamykam oczy, z których wciąż spływają mi na policzki łzy. Samotność nie jest dla mnie żadną nowością. Można powiedzieć, że jest moją towarzyszką przez zdecydowaną większość mojego życia. Ale święta... To czas, kiedy nikt nie powinien być sam. To zakorzenione w naszej tradycji i w nas samych. Mogę być sama przez cały rok, ale dziś...

Wiem jednak, że nie mam prawa niszczyć tego wieczoru jedynej przyjaciółce tylko dlatego, że czuję się źle pozostawiona samej sobie. Tak jak jej powiedziałam - obydwie gdzieś tam w środku wiedziałyśmy, że przysięga złożona wiele lat temu w bidulu mimo wszystko nie będzie możliwa do dotrzymania przez resztę naszego życia. Wbrew wszystkiemu, co przeżyłyśmy, marzyłyśmy o założeniu pełnej, szczęśliwej rodziny. I o prawdziwych, rodzinnych świątach. A skoro Lena właśnie takie dziś przeżyje, to jedyne co mogę zrobić, to życzyć jej wszystkiego najlepszego.

Choć oczywiście nie jest to w stanie złagodzić bólu, jaki czuję, myśląc o nadchodzących godzinach. Szloch wyrwa się z mojego gardła i choć jestem w mieszkaniu całkiem sama i tak duszę w sobie ten jawny przejaw mojej słabości. Nie powinnam płakać, podczas gdy moja najlepsza przyjaciółka właśnie spełnia swoje największe marzenie.

A jednak nie jestem w stanie powstrzymać gorących łez spływających po mojej twarzy. Co ja mam teraz zrobić przez resztę dnia, wieczoru? Mam usiąść do wigilijnego stołu całkiem sama? Z kim podzielę się opłatkiem? A co jutro? Pierwszy Dzień Świąt był zawsze dniem spaceru przez całą

Starówkę - Nowy Świat, kolumna Zygmunta oraz stojąca tuż obok co roku obok choinka, syrenka warszawska, bulwary. Całe rodziny, znajomi śmiejący się i rozmawiający podczas oglądania pięknych iluminacji przygotowanych przez nasze miasto specjalnie na ten szczególny okres w roku. I my dwie cieszące się tym wszystkim. Sama nie będę w stanie tam iść, ale siedzenie cały dzień w tych czterech ścianach również wydaje mi się niemożliwe do przetrwania.

Zwijam się w kłębek na tyle, na ile jest to możliwe na sofie, podczas gdy jest złożona. Patrzę na kolorową choinkę, cichutko płacząc, aż w końcu powoli zasypiam z Mańkiem w ramionach.

Maniek

Wsluchuję się w regularny oddech mojej ukochanej Alicji i rozmyślam nad tym, co się przed chwilą stało.

Znam Alicję całe moje życie i przyzwyczailem się do tego, że przez większość czasu jest smutna. Jednak odkąd kilka dni temu ubierała to okropne, denerwujące mnie swoim świeceniem oraz samą obecnością drzewo (które początkowo byłem zdeterminowany zabić), jakby w jakiś magiczny sposób zaczęła być szczęśliwsza. Nucila coś pod nosem, dużo się uśmiechała, a nawet obiecała mi dodatkową porcję moich ulubionych smaczków w jakąś Wigilię. Nie wiem, co to ta Wigilia, bo ona ciągle o niej mówi, a smaczków ani słychu ani widu, ale znam Alicję i ufam, że jak już w końcu to coś nadejdzie, to mi je da.

A teraz? Nie mam pojęcia, co się stało. W ciągu kilku minut z tryskającą radością Alicji stała się Alicją zrozpaczoną. A ja już nawet wczoraj obiecałem sobie zachować przy życiu to stojące w kącie drzewo, skoro ono przynosi mojej przyjaciółce tyle szczęścia. I teraz co? To w końcu nie ten wiecheć poprawił jej humor, tylko coś innego? Coś, czego teraz jednak nie będzie?

A może chodzi o tą całą Wigilię? Może ją odwołali? No i co, tyle z moich smaczków?

Spokojnie, bez nerwów. Muszę ustalić fakty. Drzewo stoi jak stało, tylko jeszcze się nie świeci, bo na dworzu wciąż jasno. W kuchni pachnie obłędnie, ale smaczków nie ma. Było dobrze, ale później zadzwoniła Lena, a Alicja zaczęła płakać...

No tak, to pewnie przez Lenę. Ale dlaczego? Ta dziewczyna jest przecież całkiem spoko. Jak przychodzi, to zawsze namawia Alicję na danie mi nadprogramowego smaczka, no i mam dodatkową porcję głaskania i drapania. Dotychczas nic do niej nie miałem, ale skoro to ona doprowadziła moją kochaną przyjaciółkę do płaczu, to pora przestać ją lubić. Tak, foch po całości. Jak tylko odważy się tu pojawić, to będę ją ignorować tak, jak obiecałem sobie ignorować drzewo, i nawet filet z łososia nie zmieni mojego zdania!

Mniejsza o Lenę, nią już sobie nie będę zawracać głowy. Ważniejsze jest pytanie: co teraz? Nie mogę patrzeć na cierpienie mojej Alicji. Lubię ją, kiedy się cieszy i jest radosna, a nie kiedy płacze. Muszę coś zrobić, tylko co?

Rozglądam się po mieszkaniu, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Hm... Zajrzę do miski, może jak zjem, to coś wymyśle. Myślenie z pustym brzuchem jest takie trudne...

Delikatnie, uważając by nie obudzić Alicji wyślizguję się z jej uścisku i kieruję swoje łapy do kuchni. Miska jest już prawie pusta, ale zostało jeszcze kilka chrupków, które zjadam najciszej, jak to tylko możliwe i popijam wodą. Nie jest to może wystarczający dla mojego brzucha posiłek, ale wiem, że nie mam co liczyć na nic więcej aż do kolacji. Przeklęty weterynarz i ten jego pomiot szatana, który nazywa wagą... Że niby jest mnie za dużo? Przecież ciała do kochania nigdy za wiele! Nadziwić się nie mogę, że tamten cymbał tego nie rozumie, a fakt, że moja Alicja słucha takich degeneratów jest najzwyczajniej w świecie druzgocący.

No właśnie, Alicja. Miałem przecież wymyślić coś, co poprawi jej humor, ale co to może być? Zwykle cieszyła się, gdy przychodziła ta zdrajczyni, Lena, ale skoro to ona doprowadziła ją do takiego stanu, to o niej nie myślimy... Drzewo stoi, ja jestem w domu, czego więcej potrzeba jej do szczęścia? A może... Może gdybym mógł zastąpić kimś Lenę?

Tak, to jest pomysł! Tylko skąd mam wziąć jakiegoś człowieka? Alicja nie wypuszcza mnie z domu - to niby dla mojego bezpieczeństwa nie mogę od czasu do czasu zapolować na jakąś mysz, albo postraszyć ptaków. Ah ci ludzie i to ich bezpieczeństwo...

A skoro mowa o bezpieczeństwie - jakoś tu zimno. Z domu wychodzić nie mogę, jeść do woli nie mogę, ale marznąć to już tak? Ciekawe tylko, skąd bierze się to zimno? Grzejnik koło którego stoję daje ciepło bez zarzutu... Rozglądam się po kuchni i nagle to widzę. Okno! Otwarte okno!

Odwracam się w stronę salonu aby upewnić się, że Alicja wciąż śpi a jej wciąż spokojny oddech sprawia, że oddycham z ulgą, ponieważ mam w planie zrobić coś, na co nigdy mi nie pozwala – skaczę na blat. Zapach ze stojących na kuchence garnków jest zachęcający, ale postanawiam go zignorować i podchodzę do źródła tego przerażającego zimna. A wtedy mnie olśniewa.

Mogę wyjść! Mogę poszukać dla Alicji nowego człowieka, który stanie się jej przyjacielem!

Tylko co z tym zimnem? Alicja ciągle marudzi, że od zimna choruje. Czy mnie też to czeka? Też będę kaszleć i smarkać się jak ona?

Ale nawet jeśli, to będę kichać i smarkać, patrząc na jej znów uśmiechniętą twarz, a to jest tego warte.

Nie zastanawiając się dłużej, wystawiam łapę na biały puch, który - o nie! - jest mokry i jeszcze zimniejszy, no ale czego nie robi się z miłości...

Biorę głęboki wdech i skaczę w ciemność.

Alicja

Budzi mnie zimno.

Maniek, zdrajca, musiał wyslizgnąć się z moich ramion, a ja nawet nie wiem, kiedy zasnęłam i jak długo spałam. Za oknem zrobiło się już ciemno, ale o tej porze roku ciemność zapada wcześniej, więc nie jest to dla mnie żadna wskazówka.

Wstaje z sofy i ciasniej oplątam się swetrem – czemu jest tu tak strasznie zimno? Dotykam grzejnika, jest ciepły. Idę sprawdzić w kuchni, i od razu zauważam okno, które uchyliłam podczas gotowania, a o którym zapomniałam po rozmowie z Leną. Zamykam je i idę do szafy po kolejny sweter, bo z doświadczenia wiem, że zejdzie się dobrą chwilę, zanim znów będzie tu ciepło, a nie mam ochoty się rozchorować przez własną głupotę.

Zerkam na telefon i okazuje się, że nie spałam długo, dopiero dochodzi szesnasta.

Rozglądam się za Mańkiem, ale nie ma go ani w jego pudełeczku wyściełanym koczykiem, który zrobiłam dla niego na drutach zeszłej zimy, ani na pufie, którą tak uwielbia. Kieruję swoje kroki do łazienki, może jest w kuwecie? Otwieram drzwi i ponownie tego dnia ukłucie zmartwienia iskrzy w moim sercu. Gdzie on się podział? Wołam go coraz bardziej rozpaczliwie, ale nigdzie go nie ma, co jest praktycznie rzecz biorąc niemożliwe. W końcu nie ma wielu miejsc do schowania się na dwudziestu metrach kwadratowych, które stanowią całe moje mieszkanko.

Nagle doznaje olśnienia – kuchnia!

Jak mogłam być taka głupia? Zostawiłam uchylone okno i poszłam spać. Czego więcej trzeba? Łzy ponownie wzbierają w moich oczach. Nawet Maniek mnie dziś opuścił.

Niewiele myśląc, zakładam kozaki, a na ramiona zarzucam czarny, zużyty już płaszcz i wychodzę z mieszkania, zamykając je na klucz. Na klatce schodowej jest pusto, ale słysząc świąteczne piosenki dochodzące z mieszkań, które sąsiadują z moim. Czuję też cudowną woń smażonego karpia, gotowanych jajek oraz tego czegoś, co czuć możemy jedynie w wieczór taki jak ten. Ignoruję skradającą się do moich myśli tęsknotę za czymś, czego nigdy nie było mi dane doświadczyć i schodzę po trzech schodkach. Otwieram drzwi do bloku i już jestem na zewnątrz – zalety mieszkania na parterze.

Zimno owiewa mnie z każdej strony a płatki śniegu zatrzymują się na moim ubraniu oraz włosach. Śnieg! Od dawna nie mieliśmy go w święta, byłam więc pewna, że i tym razem nas ominie. A jednak proszę, spadł! Choć to najbardziej pozytywna rzecz, jaka mnie dzisiaj spotkała, to mimo wszystko nie potrafi poprawić mi humoru ani ukoić troski o kota. Rozglądam się po pustej ulicy, lecz nigdzie nie dostrzegam swojego współlokatora. Właściwie nie spodziewałam się, że będzie czekał na mnie na chodniku, ale i tak czuję ukłucie rozczarowania. Zastanawiam się, w którą stronę mógł pójść, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Podchodzę do swojego kuchennego okna i próbuję znaleźć jakieś ślady. Nic nie widać, pewnie minęło trochę czasu, odkąd wyszedł, a że w tym czasie trochę popadało to nie ma szans, abym była w stanie odnaleźć go po odciskach łap.

Nie zostało mi nic innego, jak okrążyć osiedle, wołając kota w nadziei, że ten mnie usłyszy i przyjdzie.

Chodzę pustymi uliczkami, mijając co chwilę ławki, na których zbiera się powoli warstwa lśniącego w świetle ulicznych lamp puchu i najgłośniej, jak

się odważyć w ten cichy, pełen magii wieczór wołam Mańka. Jedna uliczka, druga, trzecia – nic. Postanawiam wrócić pod okno i sprawdzić, czy może jednak nie wrócił, a jeśli nie, to udam się w drugą stronę.

Dwadzieścia minut później wciąż ani śladu kota, co sprawia, że zaczyna mnie ogarniać coraz większa desperacja. Siadam na pokrytej cienką warstwą śniegu ławce, nie będąc już w stanie przejąć się tym, że prawdopodobnie jeszcze bardziej zmarznę i dodatkowo pewnie zmoknę. Nie, w tej chwili jedyne, o czym mogę myśleć, to Maniek, a moje serce wypełnia strach o mojego małego przyjaciela. Odkąd go przygarnęłam, biedak jeszcze nigdy nie wychodził z domu. Nie zna okolicy i istnieje duża szansa, że nie uda mu się wrócić samemu do domu. Jeśli nie uda mi się go znaleźć dzisiaj, prawdopodobnie już nigdy więcej go nie zobaczę. Ta świadomość dokłada mi troski i sprawia, że ramiona uginają się w dół pod ogromnym ciężarem ogarniającego mnie smutku i rozpacz.

– Nie zostawiaj mnie chociaż ty, Maniutek. Nie dzisiaj, błagam...

Łzy spływają mi po policzkach, nie mogę powstrzymać wydobywającego się ze mnie szlochu i całkowicie się rozklejam. Wyjmuje z kieszeni jakąś chusteczkę i wysmarkuje w nią mokry nos.

Nagle słyszę ciche miauknięcie.

Podrywam się z ławki i rozglądam za źródłem dźwięku, ale widzę jedynie jakiegoś człowieka idącego w moim kierunku. Trochę mnie to dziwi, ponieważ dotychczas podczas swoich poszukiwań nie natknęłam się na ani jedną żywą duszę, ale ignoruję nieznanomego, skupiając się na przeszukiwaniu wzrokiem idealnie białej tafli śniegu dookoła mnie.

Znów miauknięcie, tym razem głośniejsze.

– Maniek?

I jeszcze głośniejsze!

– Maniek, gdzie jesteś?

– Chyba znalazłem Mańka! – odzywa się dziarskim tonem mężczyzna, od którego dzielą mnie już tylko metry.

Przyglądam się i rzeczywiście, ma na rękach mój skarb! Podbiegam i wrywam kota z rąk nieznajomego. Przytulam go, sprawdzam, czy jest cały i znów czuje łzy spływające po moim policzku, jednak tym razem są one oznaką szczęścia.

Gdy jestem już pewna, że mój zwierzak jest cały i zdrowy, a jedynie trochę zmarznięty, przypominam sobie o mężczyźnie, który go znalazł.

– Przepraszam, musiałam mieć pewność, że nic mu się nie stało – tłumaczę – Dziękuję panu bardzo. Już się bałam, że przepadł.

– Nie szkodzi. Zobaczyłem go miauczącego kilka ulic dalej. Wyglądał na zagubionego, więc postanowiłem go wziąć i poszukać kogoś, kto być może szuka jego.

– Dziękuję, naprawdę – mówię wilgotnym od wzruszenia głosem – tym bardziej, że już prawie Wigilia i na pewno wolałby pan spędzić ten czas z rodziną, niż pałętać się po ulicach z obcym kotem na rękach.

Zmieszanie pojawia się na twarzy mężczyzny.

– W sumie to nie do końca, ale to długa historia, a pani zapewne śpieszy się do domu. Nie widać nieba, ale pierwsza gwiazdka na pewno już świeci.

– Tak, pewnie tak... – na myśl o powrocie do pustego domu i samotne zasiadnięcie do wieczerzy cała radość ze znalezienia Mańka ulatuje ze mnie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zastąpiona przez uczucie desperacji. Powraca do mnie świadomość, że najbliższe godziny spędzę w samotności. Nie chcę wracać do mieszkania tylko po to, aby spędzić resztę wieczoru, chlipiąc nad miską z barszczem, ale bezcelowe chodzenie pustymi uliczkami również nie wchodzi w rachubę. Nie wiem, co robić i powoli ogarnia mnie coraz większa żalność.

Pojawia się między nami cisza, podczas której każde z nas zajęte jest swoimi myślami. Moje są gęste i ciemne, ale gdy przyglądam się stojącemu przede mną mężczyźnie, odnoszę wrażenie, że jego wcale nie są lepsze. Cisza przedłuża się, aż zaczyna się robić niezręcznie, a ja nie bardzo wiem jak to przerwać. Głupio mi teraz tak po prostu odejść, a i on zdaje się nie być skory do powrotu do ciepłego, pełnego świątecznej atmosfery domu. Pytanie tylko, dlaczego?

– Mogłaby mi pani powiedzieć w którą stronę na autobus, tramwaj lub cokolwiek, co pozwoli mi się dostać do centrum? – pyta w końcu przygnębionym tonem.

– Do centrum? – jestem zdziwiona.

Kto w Wigilię, w dodatku o tej porze chce się dostać do centrum? To bez sensu.

– Tak, mam... ciężką sytuację i muszę znaleźć jakiś hotel, w którym mógłbym się zatrzymać przynajmniej dopóki nie uda mi się zmienić rezerwacji lotniczej... Chyba że zna pani jakiś hotel tutaj w okolicy, to może...

– Pan chce spędzić Wigilię w hotelu? – wiem, że pewnie wychodzę na idiotkę, powtarzając z niedowierzaniem jego słowa, ale nic na to nie poradzę, bo ja naprawdę nic z tego nie rozumiem. Hotel? Rezerwacja lotnicza? Mamy Wigilię na miłość boską!

Zmieszanie znów pojawia się na jego twarzy, tym razem jeszcze większe niż wcześniej, i to zapewne efekt mojego pełnego zdziwienia głosu. Robi mi się głupio – powinnam była pomyśleć, zanim zaczęłam jak ostatnia kretyńka zadawać mu niepotrzebne pytania. Mężczyzna najwyraźniej zmaga się z jakimś problemem, i podobnie jak ja, jest dziś całkiem sam. A ja, zamiast okazać mu współczucie, tylko dokładam mu ciężaru swoim zdumieniem.

– Tak, ja... Przyjazd tutaj był pomyłką.

– Oh... – nie wiem co mogłabym powiedzieć. W końcu sama jestem w bardzo podobnej sytuacji i skoro nie umiem nawet pocieszyć w tej chwili samej siebie, to jak niby miałam być pomóc jemu.

Znów nastaje między nami cisza, ale tym razem to ja postanawiam ją przerwać.

– Mogę zaprowadzić pana na najbliższy przystanek autobusowy, ale nie jestem pewna, czy o tej porze zdoła pan jeszcze cokolwiek złapać... Może Uber albo Bolt, o ile ma pan aplikacje... – nagle przychodzi mi do głowy pomysł.

Szalony, głupi, nieodpowiedzialny pomysł, przez który na kilometr czuć moją desperację, żeby nie spędzić tych świąt samotnie. Co więcej to

przecież kompletnie obcy facet, którego widzę na oczy pierwszy raz w życiu i o którym nie wiem kompletnie nic. Może być każdym - miłym kompanem, który po zjedzeniu wspólnej wieczerzy podziękuje i grzecznie się pożegna, albo jakimś psychopatą, który mnie zgwałci, poćwiartuje i schowa moje kawałki do zamrażalnika.

Ale przecież nikt nie chce być dziś sam, prawda? Ta myśl przebija się przez wszystkie inne, zdecydowanie rozsądniejsze, i dodaje mi odwagi, jakiej w normalnej sytuacji nigdy bym nie miała.

– A może wolałby pan spędzić Wigilię ze mną? – wypalam, zanim zdążę to lepiej przemyśleć, albo przynajmniej ująć w lepsze słowa.

Faceta zatyka i wcale mu się z resztą nie dziwię. Ja na jego miejscu pewnie już bym uciekała, gdzie pieprz rośnie.

– Z panią? – tym razem to on pyta głosem pełnym niedowierzania.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, ale co mi tam. Przecież gorzej już być nie może, nie?

– Tak. To znaczy... Wie pan, tradycja nakazuje, że nikt nie powinien spędzać Wigilii samotnie, i że należy mieć dodatkowe nakrycie dla zbłąkanego wędrowca... – trochę się jąkam i plątam.

– A pani rodzina nie będzie zła za to, że przyprowadzi pani ze sobą nieznanego? – pyta poważnie.

Teraz to ja jestem zmieszana, odwracam wzrok.

– Nie... – przełykam gulę, która znikąd pojawiła się w moim gardle – Ja też jestem dziś sama...

Nagle na pierwszy plan udaje się przedrzeć tym rozsądniejszym myślom i dociera do mnie, jak głupia jest moja propozycja – ja nie znam jego, on mnie, jesteśmy zupełnie obcymi ludźmi. Może to seryjny morderca? Albo gwałcieł? Co ja w ogóle robię? Zwykle omijam samotnych mężczyzn po zmroku, a nie zapraszam ich na wspólną kolację do domu. Zaledwie kilka godzin temu zbeształam Lenę, że bez przemyślenia wsiadła ze swoim chłopakiem w samochód i dała się zawieźć na drugi koniec Polski, a teraz sama odstawiam taki numer.

Z tym że dziś jest Wigilia, a ja naprawdę bardzo nie chce zostać sama.

– Oczywiście jeśli woli pan hotel... – zaczynam, sama już nie wiedząc, czego chcę.

Mam w głowie mętlik wywołany przez nadzieję, lęk i poczucie kompletnej głupoty, i każde z tych uczuć walczy o miejsce na piedestale w moim bijącym jak szalone sercu.

– Nie, chętnie skorzystam z pani propozycji. Szczerze mówiąc, ja też nie chcę być dzisiaj sam – poprawia na ramieniu plecak, który dopiero teraz zauważam i wyciąga w moją stronę dłoń – Mam na imię Henryk.

Niezgrabnie odwzajemniam uścisk dłoni, upewniając się, że Maniek na pewno nie zdoła mi ponownie uciec, bo kolejne poszukiwania to ostatnie na co mam dziś ochotę.

– Alicja. Miło mi.

– Mi również – uśmiech rozjaśnia jego twarz. – Zatem idziemy?

Wskazuję drogę i ruszamy w kierunku mojego bloku. Maniek wtula się we mnie mocno, a mi robi się ciepło na sercu: mam swojego kota oraz szalonym zbiegiem okoliczności towarzysza na resztę wieczoru. Nawet jeśli ryzykuję za to swoim życiem.